

Wstęp



Czy da się przewidzieć przyszłość? Oczywiście.

Wystarczy dobrze poznać przeszłość.

– Cześć. Widziałeś, co się dzieje na Ukrainie? – zapytała mnie 24 lutego 2022 roku wyraźnie podenerwowana koleżanka.

Przed chwilą włączyła telewizor, z którego płynęły niepokojące wieści zza naszej wschodniej granicy. Bomby spadały na ukraińskie miasta. W wyniku ostrzału ginęli mężczyźni, kobiety i dzieci. Rosyjski niedźwiedź po raz kolejny pokazał swoje kły, starając się pożreć mniejszego sąsiada. Podobne sceny mieliśmy okazję obserwować w Gruzji w 2008 roku i przede wszystkim w Czeczenii kilka lat wcześniej, choć świat zdążył już o tym zapomnieć.

– Przecież mówiłem, że tak będzie – odparłem znajomej, czując przerażenie pomieszane z satysfakcją, że miałem rację.

Już kilka miesięcy wcześniej przewidziałem to, co miało się wkrótce wydarzyć na Ukrainie, wielokrotnie przekonywałem więc znajomych, aby nie brali żadnych kredytów w najbliższym czasie, ponieważ wiele wskazuje na to, że świat zmierza do kolejnej wojny. Żeby dojść do takiego wniosku, bynajmniej nie skorzystałem ani z pomocy wróżki, ani jasnovidza Jackowskiego. Wystarczyło zacząć przeglądać chińskie oraz rosyjskie portale informacyjne. Dobrodziejstwa współczesnej technologii sprawiają, że obcojęzyczne portale mogą być zrozumiałe bez konieczności wielu lat nauki języka. Wystarczy kilka kliknięć w ekran przeglądarki, aby na przykład język chiński natychmiast został przetłumaczony na polski. Pamiętam ten dzień, gdy z dużymi obawami czytałem przemówienia przywódców Chin

i Rosji, a także felietony tamtejszych liderów opinii. Nastrój budowany w państwowych mediach był skrajnie bojowy, przez co czułem, że tak oto zbliża się nowa zimna wojna. Podobne hasła i komunikaty wygłaszane były na Wschodzie już ponad pół wieku temu za czasów Breżniewa, a nawet Stalina. Choć wydawało się to nieprawdopodobne, miałem wrażenie, że historia właśnie zatoczyła koło i wróciliśmy do punktu wyjścia, do którego mieliśmy już nie wracać.

Kiedy zacząłem opowiadać o swoich obawach znajomym, zazwyczaj słyszałem, że przesadzam. Traktowali moje opowieści jak historie człowieka, który naczytał się zbyt wielu książek i zafascynowany badanym okresem tworzy kalkę do czasów współczesnych. Ja tymczasem przez te kilka miesięcy nie mogłem opanować podskórnie siedzącego we mnie lęku. Często zastanawiałem się, kiedy w końcu ta puszka Pandory się otworzy. Bo przecież musi. Nie miałem co do tego wątpliwości. Nie po to Putin i Xiaoping przeżyli muskuły, atakując Zachód i określając go słowami z zimnowojennych czasów.

Podczas gdy na Kremlu i w Pekinie rozpoczynały się plany wielkiego przeorganizowania świata, na Zachodzie życie toczyło się jak gdyby nigdy nic. Po covidowej traumie Polacy, Brytyjczycy, Niemcy, Francuzi i inni łapali drugi oddech, organizując wakacje, inwestując pieniądze i biorąc kolejne kredyty. Zadawałem sobie pytanie: jak to możliwe? Czy nikt nie czyta tego, co dzieje się w Moskwie? Dlaczego Władimir Putin nadal jest postrzegany nie jako spadkobierca radzieckiego systemu władzy, lecz postać z prześmiewczej grafiki, na której hasa, dosiadając niedźwiedzia.

– I co teraz będzie? – spytała wyraźnie przerażona dziewczyna, która zdecydowała się do mnie zadzwonić, gdy zobaczyła w mediach bomby spadające na ukraińskie miasta i wsie.

– Nie wiem. – Było zbyt mało danych, aby wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski. Przecież Moskwa przygotowywała się do przejęcia kontroli nad Ukrainą dużo dłużej, a na Krymie walki trwały już od 2014 roku.

Po ponad roku toczącej się wojny można już powiedzieć dużo więcej, choć być może wciąż zbyt mało, aby określić z dużym prawdopodobieństwem, jak może się potoczyć historia Władimira Putina i jego planów odbudowy Wielkiej Rosji. W tej książce nie będę jednak dywagował nad przyszłością zbrodniarza wojennego. To temat dla politologów i komentatorów politycznych. Choć oczywiście mam w tej kwestii swoje zdanie, to

niech to pozostanie moją tajemnicą. Tymczasem przez najbliższych kilkaset stron spróbuję opowiedzieć Wam, co – moim zdaniem – doprowadziło do upadku Imperium Zła, które przez ponad 70 lat terroryzowało nie tylko swoich obywateli, ale też i cały świat. W jednym z postów na facebookowym profilu kanału Powojnie spytałem moich widzów, co ich zdaniem doprowadziło do upadku ZSRR. Wiele osób – uważam, że słusznie – uznało, że było kilka wydarzeń, w wyniku których komuniści musieli oddać władzę. Zazwyczaj jednak we wpisach pojawiały się sugestie ograniczające się do zdarzeń z lat 80. Jestem zdania, że to, co miało miejsce w 1991 roku – ostateczny krach ZSRR – było efektem błędnych decyzji podjętych przez decydentów w Moskwie na przestrzeni kilku dekad. Historia jest bowiem procesem. Kluczowe w kontekście upadku Związku Radzieckiego były nie tylko działania prowadzone na Kremlu, ale też wnioski, do jakich doszły państwa zachodnie. W końcu bokser nie znokautuje się samodzielnie, biegnąc jak oszalały na ringu. Aby zostać pokonanym, potrzebuje nie tylko silniejszego, ale i inteligentniejszego przeciwnika, a takim okazały się Stany Zjednoczone.

Dla Zachodu pierwszym krokiem do pokonania Związku Radzieckiego było – niby dość logiczne, aczkolwiek w 1945 roku niekoniecznie – zdefiniowanie wroga. Kim właściwie jest? Jakimi zasadami się kieruje? Po zakończeniu II wojny światowej miało to miejsce dwukrotnie. Oba przypadki zostały opisane w tej książce. W 1946 roku Winston Churchill użył określenia „żelazna kurtyna”, wyraźnie oddzielając Zachód od Wschodu. Dawni sojusznicy w walce z hitlerowskimi Niemcami stanęli przeciwko sobie. Wujaszek Joe z Moskwy stał się ucieleśnieniem wszystkiego, co złe i co zagraża demokracji oraz wolności na świecie. Po raz drugi tak silna linia podziału, tym razem oparta na kwestiach moralno-etycznych związanych z religią, została zarysowana podczas wystąpienia Ronalda Reagana w 1983 roku, gdy prezydent USA użył terminu „Imperium Zła” na określenie ZSRR. Kontynuując tę narrację, dwa tygodnie później ogłosił program obrony przeciwrakietowej nazwany potocznie „wojnami gwiazdowymi”.

Coś, co dzisiaj wydaje się zrozumiałe, w momencie gdy było formułowane, wywołało publiczną debatę, a nawet wzbudziło sprzeciw. Churchill za swoje słowa wypowiedziane w Fulton w Stanach Zjednoczonych w następnym dniu musiał zmierzyć się z powszechną krytyką w mediach nie tylko

w państwach komunistycznych, ale również na Zachodzie. Po raz pierwszy reprezentant aliantów przyznał publicznie, że Stalin również dzięki pewnej bezradności zachodnich krajów zajął tak sporą część Europy. Dziennikarze największych amerykańskich dzienników twierdzili, że mówiąc o żelaznej kurtynie, zachęca świat do kolejnej krwawej wojny. Radziecka propaganda przedstawiająca Stalina jako silnego i skutecznego polityka przez pewien czas powielana była również za Atlantykiem, a określenie „Uncle Joe” nie wzięło się znikąd. Przełamanie schematów myślowych w amerykańskim społeczeństwie nastąpiło dopiero, gdy Stalin również zmienił swoją retorykę, atakując Waszyngton i Londyn. Brutalnie przejął też władzę w państwach, które wkrótce stały się dla Moskwy buforem bezpieczeństwa wobec ataku z zachodu, wchodząc w skład bloku wschodniego. Gdyby inaczej komunikował się z Zachodem i stosował mniej agresywne hasła w przestrzeni medialnej, wówczas żelazna kurtyna Churchilla nie miałaby szansy tak silnie rezonować na zachodnie społeczeństwa, a także – co się z tym wiąże – zbudować linii podziału, która stała się podstawą zimnej wojny. O okolicznościach tamtych zdarzeń piszę w pierwszym rozdziale książki.

Kolejnym krokiem do zneutralizowania wroga było podjęcie z nim bezpośredniej walki. Pierwszą próbą generalną dla Zachodu wobec zagrożeń płynących ze Wschodu było starcie w Berlinie. Odcięte od świata miasto stało się areną walk, choć w ruch poszły nie tyle karabiny i czołgi, co samoloty. Światu zachodniemu udało się pokonać ZSRR w powietrznej bitwie na niespotykaną dotychczas w dziejach świata skalę. Przez kilkanaście miesięcy setki maszyn transportowały do zablokowanego Berlina Zachodniego najpotrzebniejsze towary. Niemcy z dawnych wrogów stali się sojusznikami w walce z komunizmem. Amerykanie potrafili kosztem wyższego celu zapomnieć o wcześniejszych sporach, zmieniając swoje priorytety. W 1948 roku najważniejsze stało się powstrzymanie marszu komunistów na Zachód. Wsparcie dla Niemców było więc ogromne, a o skali przedsięwzięcia opowiadam w drugim rozdziale tej pracy.

Podobnie jest dzisiaj – Amerykanie dość szybko określili, kto jest agresorem w wojnie Ukrainy z Rosją, i z pełną determinacją – zbrojnie – wspierają Ukraińców, przekazując im do połowy 2023 roku ponad 50 miliardów dolarów. Bardzo szybko amerykański Kongres uchwalił ustawę Ukraine Democracy Defence Lend-Lease, przyznającą prezydentowi szerokie uprawnienia do

przekazywania Kijowowi kolejnych pakietów militarne go wsparcia na podstawie tak zwanych decyzji wykonawczych. Już sama jej nazwa wskazuje, że chodzi o „obronę demokracji”. W 1948 roku Waszyngton również zdecydował się powstrzymać radzieckie parcie na Zachód i przejmowanie kolejnych stolic przez komunistów właśnie w Berlinie. To tam ostatecznie uformowała się żelazna kurtyna.

Kolejnym etapem walki z komunistycznym reżimem była wojna koreańska, o której wspominam w rozdziale czwartym. Chociaż nie doszło tam do zbrojnego starcia na linii ZSRR – Stany Zjednoczone, konflikt okazał się kluczowy dla przyszłych dziejów świata. Otóż w tym przypadku Amerykanie zdecydowali się – nie jak w Berlinie – zbrojnie bronić Korei Południowej przed natarciem komunistów. Oficjalnie przybyli tam w ramach sił Organizacji Narodów Zjednoczonych, jednak faktycznie w ich skład weszli przede wszystkim amerykańscy żołnierze. Przeciwno nim walczyli Koreańczycy z północy, silnie wspierani przez „chińskich ochotników”, co miało kluczowe znaczenie dla przebiegu konfliktu. Starcie było niezwykle wyrównane, choć kilka razy wiele wskazywało na to, że któraś ze stron osiągnie zdecydowane zwycięstwo. Ostatecznie pierwsza z wielkich wojen po 1945 roku zakończyła się rozejmem, dzieląc Półwysep Koreański na dwie części. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby nie postawa Waszyngtonu, Seul, Pusan, Daejeon, a także setki innych południowokoreańskich miast oraz wsi, dzisiaj znajdowałyby się pod zarządem komunistów. Porażka Korei Południowej zachęciłaby nie tylko Pekin, ale i Moskwę do kolejnych tego typu „siłowych interwencji” i dalszego rozszerzania strefy swoich wpływów. Zresztą wielu polityków z państw Europy Zachodniej było niemal przekonanych, że wraz z początkiem wojny w Korei nastąpi inwazja ZSRR i pozostałych państw bloku wschodniego na kraje zachodnie. Współcześnie Amerykanie zdają się wyznawać podobną zasadę, silnie akcentując linie podziału świata. Ukraina jest jednym z punktów granicznych, choć kształt tej granicy nie jest jeszcze klarowny. Dużo mniej elastyczna jest ona w przypadku Tajwanu, który jest solą w oku chińskich dygnitarzy. Jednocześnie w przypadku Azji konflikt nadal pozostaje wygaszony. Czy czeka nas kolejna wojna koreańska, tym razem w obrębie wyspy i „największego amerykańskiego lotniskowca” – czas pokaże.

American dream zaczerpał świat po 1945 roku. Amerykański styl życia stał się modny i pożądany. Nastolatki z Zachodu kupowali coca-colę,

a ci ze Wschodu marzyli, aby jej spróbować. Na potańcówkach w Paryżu, Berlinie Zachodnim i Londynie zakochane pary całowały się przy *Love Me Tender* Elvisa Presleya, a amerykański wokalista stał się ideałem mężczyzny dla milionów dziewcząt i kobiet na całym świecie. Na wagę złota w Warszawie, Budapeszcie, a także Moskwie były nośniki z nagraniami amerykańskich hitów. Z czasem Kreml i pozostałe władze demoludów nie mogły już walczyć z młodymi ludźmi, którzy niekoniecznie byli, jak w Polsce, zainteresowani wysłuchiowaniem nagrań Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”, w tym propagandowych szlagierów takich jak *Ukochany kraj czy To idzie młodość*. W tej sytuacji system zaczął się dostosowywać. Już pod koniec lat 50. w PRL powstał pierwszy bigbitowy (czyli rock’n’rollowy, choć w komunistycznym państwie nikomu nie przeszłoby to przez gardło) zespół Rhythm and Blues. Wkrótce pojawili się też Czerwono-Czarni, a potem Czerwone Gitary. Na festiwalach opolskich organizowane były koncerty „Polska młodzież śpiewa polskie piosenki”, ale tylko po to, aby odwieść komunistyczną młodzież od muzycznej „zachodniej zgnilizny”. Tym sposobem powstała nowa „rock’n’rollowa” wersja piosenki *Stary niedźwiedź mocno śpi*.

Ale w tej batalii o umysły młodych ludzi z całego świata Związek Radziecki nie stał na straconej pozycji i też miał swoje argumenty. W 1957 roku Sowieci wysłali w przestrzeń kosmiczną pierwszego sztucznego satelitę Ziemi – Sputnika. Amerykanie byli w szoku. Ta nieco ponad 80-kilogramowa kula latała nad ich głowami, pędząc z prędkością 600 kilometrów na godzinę. Zaledwie cztery lata później Moskwa dokonała kolejnego przełomu, wysyłając do gwiazd pierwszego człowieka – Jurija Gagarina. Jego nazwisko stało się znane na całym świecie. O jego dokonaniach dowiedziały się nie tylko dzieci z Warszawy, Pekinu i Hanoi, ale też Waszyngtonu, Londynu i Paryża. Młodzież, dorośli i ci najstarsi obywatele świata podziwiali jego odwagę oraz radziecki postęp technologiczny. Tym sposobem Amerykanie znaleźli się w odwrocie. Gdyby dzisiaj spytać losowo Polaków kim był Jurij Gagarin, zdecydowana większość – nawet po ponad 60 latach od tamtych wydarzeń – zapewne będzie kojarzyła jego nazwisko. Natomiast Alan Shepard, czyli pierwszy Amerykanin, który tego dokonał, nadal nie jest rozpoznawalną postacią. W myśl zasady, że pamięta się tylko o zwycięzcach, również w wyścigu kosmicznym przez długi czas Sowieci byli na zdecydowanym prowadzeniu, rozbudzając wyobraźnię setek milionów ludzi. Komuniści

mieli argumenty, aby twierdzić, że to oni napędzają świat i są wiodącą siłą również pod względem naukowym.

Zmieniło się to dopiero w 1969 roku, gdy Neil Armstrong jako pierwszy człowiek w historii stanął na Księżycu. Propagandowy wydzźwięk tego wydarzenia był ogromny. Do dzisiaj o tym dokonaniu powstają filmy przyciągające na sale kinowe milionowe widownie. *Pierwszy człowiek* z 2018 roku z Ryanem Goslingiem w roli głównej zdobył cztery nominacje do najważniejszych nagród filmowych za Atlantykiem, czyli Oskarów, przy czym udało mu się zgarnąć jedną statuetkę w kategorii efekty specjalne.

O powtórzeniu wyczynu z 1969 roku mówi się teraz coraz częściej. Amerykanie, aby ponownie nie przespać startu w następnym „gwiazdnym wyścigu”, już teraz stawiają na technologie kosmiczne, czego owocem jest imperium Elona Muska i SpaceX. Tym razem metą gwiazdnej rywalizacji ma być nie tylko Srebrny, ale przede wszystkim Czerwony Glob, czyli Mars. W XXI wieku Rosjan zastąpili Chińczycy. O kosmicznym wyścigu z okresu zimnej wojny piszę w rozdziale piątym.

Niezwykle ważny element powojennej radziecko-zachodniej rywalizacji stanowią w mojej opinii Chiny. Póki Państwo Środka było całkowicie zależne od Moskwy, jeszcze za czasów Stalina sytuacja w całym bloku wschodnim wydawała się stabilna. Kreml stał się jedynym ośrodkiem władzy nienegowanym przez żadne sojusznicze państwo. Dwa wzajemnie wspierające się ogromne kraje były i nadal są w stanie, co obserwujemy zniwelować przewagę Stanów Zjednoczonych. Gdy stają do walki osobno, prędzej czy później muszą przegrać lub – w najlepszym wypadku – doprowadzić do utrzymania układu sił. Tak stało się chociażby w przypadku wspomnianej wcześniej wojny koreańskiej, podczas której ciężar prowadzenia walk znalazł się na chińskich barkach. Jednocześnie w naturze obu tych państw zapisana jest dominacja, co utrudnia im wspólne działania i pokonanie wroga. Nawet Stalin nie zdołał przewidzieć możliwych konsekwencji swojego zachowania. Działał krótkowzrocznie. Traktował Chińczyków bez szacunku, co było dla nich zadrą, która naznaczyła nie tylko chińsko-radzieckie, ale też chińsko-rosyjskie kontakty na długie lata. W rozdziale trzecim opisałem wizytę Mao Tse-tunga w Moskwie, podczas której spotkał się z generałissimusem na Kremlu. Przywódca ZSRR był wobec niego władczy i grubiański. Zamiast budować relacje, które w przyszłości mogłyby pomóc mu

w konfrontacji z Zachodem, traktował Chiny jak konkurenta. Z punktu widzenia utrzymania statusu lidera świata komunistycznego wydaje się to zrozumiałe, szczególnie że Państwo Środka było większe pod względem liczby ludności. Jednak chińska kultura bardzo poważnie traktuje ceremoniał, symbolikę i niełatwo zapomina się tam doznane krzywdy. Stalin nad tym się jednak nie zastanawiał, a cenę za jego podejście do Chińczyków zapłacili wszyscy jego następcy. Główny doradca Richarda Nixona, Henry Kissinger, rozumiał, że drogą do pokonania Sowietów jest nawiązanie relacji z Chinami, co okazało się bardzo dobrym krokiem. O rozmowach między Nixonem a Mao opowiadam w rozdziale szóstym.

Związek Radziecki przez lata nie tylko stawał się coraz słabszy gospodarczo, ale też społecznie. Wszechobecna propaganda towarzyszyła obywatelom bloku wschodniego od początku istnienia komunistycznych systemów w ich ojczyznach. Jednak pomimo czytelnego fałszu niewiele osób potrafiło postawić się władzy. Mnóstwo obywateli zaakceptowało taki stan rzeczy, nie zastanawiając się często nad sensem i prawdą komunikatów publikowanych w propagandowych mediach. Tak było do czasu, gdy ludzie fizycznie zaczęli odczuwać bezsens propagandy. O ile do biedy radzieckie społeczeństwo zdążyło się przyzwyczaić, to w momencie, gdy doszło do katastrofy w Czarnobylu, a miliony ludzi na własnej skórze doświadczyło jej skutków, w głowach obywateli ZSRR pojawiła się realna chęć zmiany. Być może, gdyby doszło do niej gdzieś na terenie rosyjskiej republiki, a nie na Ukrainie, to odbiór społeczny tej sytuacji, a co się z tym wiąże szok i rozgorzyczenie byłyby nieco słabsze. Jednak pechowo dla Kremla do katastrofy doszło w ukraińskiej republice, a radioaktywna chmura poleciała między innymi w kierunku Białorusi oraz państw bałtyckich. To natomiast spotęgowało nacjonalistyczne nastroje w tamtejszych republikach. Moskwa, która robiła dobrą minę do złej gry, stała się niewiarygodna, podczas gdy radzieckie media stale informowały, że Kreml podejmuje wyłącznie słuszne decyzje, walcząc z radioaktywnym kataklizmem. Jednak prawda naocznie dostrzegalna w ukraińskich i białoruskich, a nawet moskiewskich szpitalach kłuła w oczy miliony obywateli Związku Radzieckiego. Gorbaczow głoszący hasła pierestrojki, podczas gdy z placówek medycznych ginęły karty badań, ponieważ służby starały się ukryć faktyczną przyczynę pojawiających się coraz częściej nowotworów, przestał być dla wielu osób wiarygodny. Pisząc wprost: radzieccy obywatele realnie

odczuli, czym jest propaganda i że nie prowadzi ona do niczego dobrego. Czarnobylskiej katastrofy dotyczy rozdział dziewiąty.

Ale symptomy chorującego systemu władzy dostrzegalne były już wcześniej. Zresztą pierestrojka i głośność, czyli reformy zaproponowane przez Gorbaczowa, promujące modernizację gospodarki i poluzowanie pętli zaciśniętej na szyi radzieckiego społeczeństwa, były odpowiedzią na raka trawiącego komunistyczne państwo. O tym, że pewna formuła rządów na Kremlu właśnie się wyczerpała, komuniści w ZSRR zorientowali się po pierwszej pięciolatce lat 80. U steru rządów zasiadło wtedy trzech schorowanych, starszych mężczyzn. Na zakończenie swojego „panowania” Breżniew zamienił się w warzywo, bezwiednie przesiadujące na wózku inwalidzkim i niekoniecznie rozumiejące co się wokół niego dzieje. Zastąpił go były szef KGB, niezwykle zdeterminowany, ambitny i przekonujący Jurij Andropow. Jednak z człowieka, który w latach 60. koordynował proces wysyłania dysydentów do szpitali psychiatrycznych, tym samym promując nową formę represji, na początku lat 80. pozostało niewiele. Nie miał już siły, aby zreformować i wyprowadzić na prostą coraz słabsze gospodarczo państwo. Jeszcze gorzej w powszechnej świadomości mieszkańców ZSRR zapisał się jego następca Konstantin Czernienko. Po jego śmierci na moskiewskich ulicach dało się słyszeć żart, że stanął na czele partii tylko po to, aby zostać pochowanym obok kremlowskich murów. Te „wieki ciemne” w historii ZSRR mocno wpłynęły na kondycję radzieckiego systemu władzy. Instytucje państwowe zdominowane przez starszych działaczy miały skostniałą strukturę. W dodatku niechętną do zmian i reform. Związek Radziecki istniał siłą rozpędu, nie próbując dostosowywać się do nowych czasów. Hasłem, które przyświecało ówczesnym władzom na Kremlu, było „trwanie”. I choć po drugiej stronie Atlantyku władzę przejął równie wiekowy Reagan, to miał on w sobie dużo więcej energii i siły, aby rozprawić się z przeciwnikiem. Dzięki bogatej karierze aktorskiej był doskonałym mówcą. W wizerunkowym starciu amerykańskiego prezydenta z ledwo trzymającymi się na nogach radzieckimi liderami szala zwycięstwa zdecydowanie przechylała się na stronę zachodniego świata. To nieprawdopodobne, że ludzie związani z radzieckim politbiurem byli tak krótkowzroczni. Podczas gdy w Polsce, czyli jednym z najważniejszych państw bloku wschodniego, narodziła się Solidarność – ruch opowiadający się za wolnością i przemianami politycznymi w kraju, który wsparło ponad

10 milionów ludzi – na Kremlu uznano, że władzę powinny sprawować osoby, które dołączyły do partii jeszcze przed II wojną światową. Ówczesnym komunistom w Moskwie zdecydowanie zabrakło wyobraźni. O rządach Czernienki i Andropowa piszę w rozdziale ósmym.

Gwoździem do trumny Związku Radzieckiego okazał się pucz sierpniowy. W ostatnim tchnieniu swego istnienia socjalistyczny reżim przeprowadził szturm, którego celem było odebranie władzy reformatorom zagrażającym komunistycznej dominacji. Jednak cios wyprowadzono nie tylko za późno, ale też w nieodpowiedni sposób. Wojsko opowiedziało się po stronie Jelcyna i tysiący moskwičan, którzy wylegli w tamte ciepłe, słoneczne dni na ulice miasta. W momencie gdy władza utraciła swój miecz, jakim była armia, komunistyczna dominacja całkowicie się załamała, a porozumienie białowieskie likwidujące Związek Radziecki dopełniło ten proces. Więcej o tym w ostatnim rozdziale.

Na dalszym istnieniu ZSRR zależało wtedy niewielu osobom i grupom interesów. W nawiązaniu do współczesnych czasów: gdy doszło do buntu Prigożyna, również i reżim Putina zaczął się poważnie chwiać, a „najpotężniejsza armia świata” niespecjalnie była zainteresowana, aby chronić swojego „cara”. W tamtym trudnym dla niego momencie zadziały inne czynniki, o których łatwiej będzie pisać w przyszłości, gdy na światło dzienne wyjdą nieznanie dzisiaj fakty. W przypadku okresu zimnej wojny takich problemów raczej nie ma, choć nie wszystkie materiały zostały odtajnione. Na ten temat powstało wiele opracowań, a także dostępne są wspomnienia bezpośrednich uczestników wydarzeń oraz dokumenty, które dawniej miały status ściśle tajnych.

– Dlaczego upadło ZSRR? – zapytał mnie kolega, gdy siedzieliśmy w pewien słoneczny dzień przy gdyńskiej plaży, popijając – umówmy się – coca-colę.

– Wyjaśnienie ci tego zajmie mi trochę czasu – odpowiedziałem, a po mojej głowie krążyło milion myśli.

– Ale tak pokrótce – nie odpuszczał mój przyjaciel.

– Myślę, że tak pokrótce się nie da – odparłem lekko skonsternowany, wiedząc, że aby to uściślić, będę potrzebował co najmniej kilku godzin.

Teraz mam czas i okazję, aby udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi nie tylko swojemu koledze, ale i Wam, drodzy Czytelnicy oraz fani kanału Powojnie. Zapraszam Was do zapoznania się z opowieścią o tym, dlaczego ZSRR, czyli Imperium Zła, musiało upaść.

Czytelniku, książka, którą trzymasz w ręku, jest efektem moich wielomiesięcznych prac związanych z gromadzeniem materiałów z okresu zimnej wojny. Staralem się ją napisać dla każdego – zarówno osób, które interesują się historią na co dzień, jak i tych, które robią to sporadycznie. Dla osób, które spodziewają się tu poważnego naukowego elaboratu z tysiącem przypisów i źródeł, mam prosty komunikat: nie jest to tego typu pozycja. Kanał Powojnie powstał z myślą o popularyzacji wiedzy historycznej, dlatego książka również napisana jest w takiej formule i z takim zamiarem. Nie jest to pozycja naukowa, choć przy jej pisaniu skorzystałem z ponad 180 monografii nie tylko polskich, ale i zagranicznych. Uważam, że w naszym kraju literatury dotyczącej zimnej wojny wciąż jest zbyt mało. Dużo większy „księgozbiór” pod tym względem posiadają za granicą stąd też to, co za chwilę przeczytacie, opiera się również na źródłach anglojęzycznych i rosyjskojęzycznych. Niezwykle cennym źródłem były wspomnienia uczestników opisywanych przeze mnie historycznych wydarzeń. Zależało mi nie tylko na przedstawieniu faktów, ale przede wszystkim zaprezentowaniu klimatu tamtych wydarzeń, tak aby można było się poczuć ich bezpośrednim uczestnikiem. Chciałem, aby postacie historyczne stały się bardziej realne i ludzkie, ponieważ w wielu książkach, przede wszystkim w podręcznikach, są jedynie pionkami pozbawionymi ludzkich cech. A tymczasem byli to ludzie tacy sami jak my. Mieli swoje wątpliwości i lęki, marzenia oraz pasje. Staralem się ich nieco odczarować i ukazać takimi, jakimi byli.

Jako że jest to publikacja popularnonaukowa, zdecydowałem się – podobnie jak w poprzedniej książce – nie umieszczać przypisów. Zamieszczenie kilkuset odnośników mogłoby stworzyć mylne wrażenie, jeśli chodzi o intencje jej powstania. Aby zadowolić tych, którzy są ciekawi, z jakich materiałów korzystałem, na zakończenie każdego rozdziału podaję bibliografię.

Zanim przejdę do meritum, chciałbym Ci, drogi Czytelniku, bardzo podziękować za to, że zdecydowałeś się sięgnąć po tę książkę. To bardzo wiele dla mnie znaczy. Ostatnio podczas jednej z podróży spotkałem na lotnisku kolegę. Ucisnął mi dłoń i pogratulował kanału, przy okazji dodając:

– Fajnie, że udało ci się z książką, to było przecież twoim marzeniem.

Miał rację, bo jestem niesamowicie szczęśliwy. Po sukcesie mojego debiutu, który sprzedał się w nakładzie ponad sześciu tysięcy egzemplarzy,

zdecydowałem się ponownie podjąć wyzwanie, jakim jest napisanie kilkusetstronicowego tomiszcza będącego dopełnieniem mojej działalności w Internecie. I choć jest wiele publikacji opisujących dzieje po 1945 roku, Ty zdecydowałeś się sięgnąć właśnie po moją pozycję. Dziękuję Ci za zaufanie. Postaram się go nie zawieść. Mam nadzieję, że będzie Ci się czytało tę książkę doskonale!